

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 665

Kraków, 30 listopada 2023

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Wsteczna sprawiedliwość

Uwielbiam aplikowanie naszych dzisiejszych standardów moralno-etycznych do oceniania ludzi z odległej przeszłości. Charakterystycznym przykładem takiej ahisterycznej arogancji jest choćby panująca od pewnego czasu w Ameryce moda na krytykowanie Krzysztofa Kolumba, a nawet wzywianie do obalania jego pomników. Powodem tego wzmożenia moralnego jest zarzucany „odkrywczy” Ameryki jawny rasizm, który dzisiaj jest słusznie uznawany za poważny defekt moralny. Zwolennicy takiego wstecznego osądzania wielkich postaci z przeszłości zapominają jednak, że w jego czasach wszyscy Europejczycy byli „rasistami”, a Kolumb był wszak nieodrodnym dzieckiem swojej epoki, a nie rewolucjonistą, który podważyłby obowiązujące standardy myślenia o „innych”.

Podobne podejście widoczne jest w modnym od niedawna wyszukiwaniu „niewłaściwych” fragmentów starych tekstów literackich, które są wszak świadectwami minionych epok. Hunwejbini „poprawności politycznej” wskazują w nich zdania, a nawet pojedyncze słowa dowodzące karygodnej niefrasobliwości dawnych autorów, nieświadomych złowrogiego przekazu swoich dzieł. Ta fala swoistego reżenowania nie ominęła też Polski.

Ofiarą takiej atmosfery padł nawet sympatyczny wierszyk Juliana Tuwima *Murzynek Bambo*, którego wszyscy uczyliśmy się z *Elementarza* Falskiego. Opublikowany w 1935 r. jako niewinna opowiadka dla dzieci stał się dzisiaj dla niektórych sędziów postkolonialnej sprawiedliwości symbolem rasistowsko wypaczonego obrazu Afryki. Abstrahując od kontekstu historycznego, zrównują oni kibolskie wyzwiska ze słownictwem, które kiedyś było w powszechnym, chociaż może bezrefleksyjnym, użyciu.

Mają pretensje, że Tuwim wypaczył obraz mieszkańców Afryki, pokazując ich w krzywym zwierciadle uprzedzeń rasowych. A on przecież chciał żartobliwie opowiedzieć polskim dzieciom o swawolnym chłopczyku, który ma inny kolor skóry. Wymyślił nieistniejące imię kojarzone dziś z obraźliwym „Bambusem”. Czy miał go nazwać Kunta Kinte, Shaka kaSenzangakhona, albo Sese Seko Kuku Ngbendu wa za Banga?

Podobne gromy spadają na Henryka Sienkiewicza, który mużułmańskich wojowników o wyzwolenie Sudanu przedstawił jako krwawych zbirów, zaś afrykańskich towarzyszy Stasia i Nel jako istoty wierne, lecz głupiutkie. Kali i Mea reprezentują przysłowiową już specyficznie subiektywną „moralność Kalego”. Nie potrafią opanować języka angielskiego, bo Kali operuje tylko bezokolicznikami, a o sobie mówi w trzeciej osobie liczby pojedynczej. Stasiowi

udaje się ich jednak „ucywilizować” i, co najważniejsze, ochrzcić. Szereg tęgich umysłów XXI wieku uznało taki obraz za karygodne zniekształcenie rzeczywistości dziełwiednastowiecznej Afryki, gnębionej przecież nie przez mahdyistów, lecz przez krwawe rządy państw kolonialnych.

Równie słusznie podkreśla się polonocentrycznie wypaczony obraz Kozaków zaporoskich i Tatarów, którzy w *Trylogii* reprezentują najgorsze cechy charakteru, stanowiąc krwawe tło szlachetnych obrońców kresów Królestwa Polskiego, których równie krwawe okrucieństwo jest usprawiedliwiane koniecznością cywilizacyjną. Henryk Sienkiewicz pisał wszak „ku pokrzepieniu serc” polskich, a nie kozackich, więc jego wizja jest specyficznie spaczona ego-sarmackim ujęciem stosunków społeczno-narodowościowych.

To tylko reprezentacyjne przykłady krytyki dotyczącej wielu innych autorów, którzy mieli nieszczęście urodzić się i pisać przed pojawieniem się, skądinąd słusznego dziś, dążenia do „naprawy” języka i zmiany narracji uznanych dziś za obraźliwe przez ludzi, do których się odnoszą. Rozumiem, że nie należy już mówić „Murzyn”, „Indianin”, „Eskimos” czy „Lapończyk”, ale pojawiające się postulaty wykreślenia takich homonimów z dawnych tekstów wydają mi się bez sensu, bo przenoszą współczesny dyskurs poprawnościowy bezpośrednio do czasów, kiedy jeszcze nie istniał.

Wzmoczeni moralnie beneficjenci późnego urodzenia bezrefleksyjnie oceniają swoich bliższych i dalszych poprzedników, ignorując kontekst historyczno-polityczny i intelektualny czasów bardzo odległych, ale też i bliższych, np. PRL-u. Sięgają nawet do pradziejów, jak zwolenniczki i zwolennicy historiografii hiperfeministycznej, którzy uważają, iż kobietom należy się słuszne zadośćuczynienie za zdominowanie przez systemy patriarchalne czterech milionów lat naszej ewolucji. Powinni za to zapłacić współcześni mężczyźni, którzy mają się wstydzić i odpokutować za samcze grzechy tysięcy pokoleń swoich poprzedników.

Może to brzmieć jak intelektualne nadużycie, ale wszystko to zbytnio przypomina mi korygowanie historii przez Ministerstwo Prawdy z dystopijnej wizji George’a Orwella. Dzisiejsze „poprawianie” przeszłości nie ma wprawdzie na celu propagandowego umacniania ustrojów totalitarnych, ale bezkompromisowa krytyka (choćby i moralnie uzasadniona) tekstów historycznych ma w sobie elementy ahisterycznej arogancji. W wezwaniach do ich usuwania z kręgu lektur pobrzmiewa naiwna wiara, że można zadekretować przeszłość taką, jaka „powinna była być”.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

1 grudnia przypada 50 rocznica śmierci Davida Ben Guriona, urodzonego w Polsce „Ojca założyciela” państwa Izrael. Z tej okazji publikujemy pierwszą część skrótu eseju Macieja Kozłowskiego (ambasadora Polski w Izraelu w latach 1999–2003) omawiający osiągnięcia tego wybitnego polityka. Druga część oraz link do pełnego tekstu ukażą się w następnym numerze.

Redakcja

* * *

Ben Gurion (I)

MACIEJ KOZŁOWSKI

Wydawać by się mogło, że Józefa Piłsudskiego i Dawida Ben Guriona dzieliło niemal wszystko. Różnica niemal pokolenia, pierwszy urodził się w roku 1867, drugi prawie dwadzieścia lat później. Choć obaj formalnie byli poddanymi rosyjskiego cara, wywodzili się z dwóch różnych mniejszości, i to mniejszości prześladowanych. Zupewnie inny był też ich status społeczny. Potomek polskiego ziemiaństwa i potomek małomiasteczkowej wielodzietnej rodziny żydowskiej.

Jednak choć osobiście nie spotkali się nigdy, ich losy zarówno za życia, jak i po śmierci układały się zadziwiająco podobnie, choć z owym dwudziestoletnim przesunięciem czasowym. Obaj od bardzo wczesnej młodości do końca życia poświęcili się całkowicie i bez reszty jednej idei: budowie niepodległego państwa dla swego narodu. Tej idei pozostali wierni kosztem niemałych wyrzeczeń, życia osobistego, samotności przy podejmowaniu najważniejszych decyzji. Ale co najważniejsze, obaj swój cel osiągnęli. W 1918 roku dzięki w ogromnej mierze Józefowi Piłsudskiemu odrodziła się niepodległa Polska. Trzydzieści lat później dzięki Dawidowi Ben Gurionowi powstało niepodległe państwo Izrael. Obaj stanęli na czele tych państw, obaj dowodzili w zwycięskich wojnach, które tę niepodległość obroniły. Obaj przeszli do historii swych państw i świata, i dziś w Polsce nie ma wielkiego miasta czy najmniejszego nawet miasteczka, gdzie nie byłoby ulicy czy placu imienia Józefa Piłsudskiego, tak jak w Izraelu nie ma miasta czy miasteczka bez ulicy czy placu Dawida Ben Guriona. Ich rodzinne domy: w podwarszawskim Sulejówku i w kibucu Sde Boker na pustyni Negew to dziś miejsca narodowych pielgrzymek, a także okazałe muzea, które odwiedzają kolejne pokolenia wywodzące się z ich dawnych politycznych zwolników i zajadłych przeciwników. Wszyscy bowiem, niezależnie od ostrych, trwających do dziś sporów dotyczących takich czy innych ich działań czy zaniechań, godzą się w jednym. Dawid Ben Gurion i Józef Piłsudski to postacie prawdziwie pomnikowe. Co zresztą w Polsce ma swój wyraz materialny w postaci 29 monumentów. W Izraelu pomników raczej się nie stawia, jednak popiersie Ben Guriona wita wszystkich przybywających do tego kraju, jako że zdobi największe izraelskie lotnisko, nazwane zresztą jego imieniem.

Do Polski i Polaków nie czuł Ben Gurion uprzedzeń, ani tym bardziej wrogości. W swym dzienniku-autobiografii pisał:

Nigdy osobiście nie cierpiełem od antysemickich prześladowań. Płońsk był wolny od tego (...) Niemniej jednak myślę, że jest to bardzo ważne, to Płońsk w porównaniu z podobnymi wielkością miastami w Polsce wysłał największą ilość Żydów do Ziemi Izraela. Nie wyemigrowali, uciekając z negatywnych przyczyn, ale mając pozytywny cel odbudowy ojczyzny (...) Życie w Płońsku było spokojne (...) Generalnie jednak stosunki były polubowne, chociaż odległe.

Zarówno Józef Piłsudski, jak i Dawid Ben Gurion drogę do budowy własnego państwa związali z ruchem socjalistycznym. Piłsudski wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej już po aresztowaniu i zesłaniu na Syberię w 1892 roku. Ben Gurion związał się socjaldemokratyczną syjonistyczną partią Poalej Syjon w 1906 roku. Dla obu kluczowym momentem politycznej biografii była rewolucja 1905 roku. Piłsudski powołał w PPS Frakcję Rewolucyjną, która w swym programie miała przede wszystkim walkę o niepodległość, natomiast Ben Gurion zdecydował się na wyjazd do Palestyny. Łączyło ich jeszcze jedno. Obaj zaznali więziennego chleba. Piłsudski w jezieniach i na zesłaniu spędził lata, Ben Gurion tylko kilka tygodni. Ale właśnie to, że obaj wywodzili się z ruchu socjalistycznego, i to ruchu socjalistycznego o charakterze rewolucyjnym, sprawiło, że nowo powstałe państwa, do których narodzin tak walnie się przyczynili i na czele których stanęli w najtrudniejszych

chwilach walki o ich istnienie, zbudowane zostały na podstawach republikańskich, demokratycznych i – jak wówczas mówiono – społecznie postępowych.

Piłsudski, obejmując po powrocie z Magdeburga 10 listopada 1918 władzę w istocie dyktatorską, w tych kluczowych dla tworzącego się państwa dniach narzucił kształt jego przyszłego ustroju. Polska powstała jako demokratyczna, zapewniająca wszystkie podstawowe prawa i wolności republika, o jednoznacznie lewicowym charakterze. Przesądziły o tym dekryty Naczelnika Państwa, zapewniające równość wszystkich obywateli niezależnie od narodowości czy wyznania, ośmiogodzinny czas pracy, zasiłki dla bezrobotnych, ubezpieczenia społeczne, wreszcie pojawiła się w nich zapowiedź reformy rolnej. Także wprowadzona dekretem Naczelnika Państwa ordynacja wyborcza do przyszłego Sejmu Ustawodawczego była jak na ówczesne czasy rewolucyjna. Wybory miały być pięcioprzymiotnikowe z pełnym prawem głosu dla kobiet. Wprawdzie w wyborach, które odbyły się w styczniu 1919 roku, lewica znalazła się w mniejszości i nigdy później większości nie zdobyła, jednak fundamenty ustroju państwa nie zostały zmienione.

A działa się to, przypomnijmy, w czasie trwających na wszystkich granicach walk, które wkrótce zamieniły się w wielką wojnę o samo istnienie Polski.

W takich samych warunkach już trwających walk i dosłownie w przededniu zmasowanego ataku wszystkich sąsiadów tworzyły się fundamenty ustroju nowo powstałego państwa Izrael. Podobnie jak Piłsudski w 1918 roku, tak Ben Gurion w 1947 i 1948 roku był przez nikogo niekwestionowanym przywódcą żydowskiej społeczności w Palestynie, a gdy 15 maja 1948 roku formalnie skończyła się władza brytyjska, stał się niekwestionowanym liderem nowo powstałego państwa.

15 maja 1948 roku, dzień, w którym kończyła się władza Brytyjczyków w Palestynie, przypadał w sobotę. By uszanować święto szabatu, uroczystość ogłoszenia niepodległości Izraela wyznaczono na popołudnie 14 maja. Ben Gurion podczas jednej nocy z czwartku na piątek napisał krótki tekst Deklaracji Niepodległości. Choć w założeniu nie miał on być aktem formalno-prawnym, stał się w istocie konstytucją nowego państwa i rozstrzygnął o kształcie ustrojowym powstającego państwa. W kluczowym paragrafie Ben Gurion zapisał:

Państwo Izrael otwarte będzie dla żydowskiej imigracji z Diaspory i będzie wspierać rozwój kraju dla pożytku wszystkich jego mieszkańców. Zbudowane będzie na podstawach wolności, sprawiedliwości i pokoju – tak jak je widzieli prorocy Izraela. Państwo żydowskie zapewni wszystkim swoim mieszkańcom równość społeczną i polityczne prawa niezależnie od wyznania, rasy i płci. Gwarantować będzie wolność wyznania, sumienia, słowa, edukacji i kultury. Chronić będzie miejsca święte wszystkich religii i będzie postępować zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych.

Gdy Ben Gurion w piątek rano pokazał tekst członkom Rady Narodowej, czyli tymczasowego parlamentu, zaczęły się kłótnie. Chodziło o odwołanie do Boga. W końcu znaleziono kompromisowe rozwiązanie. Deklaracja nie odwoływała się wprost do Boga, lecz do Biblii. Uroczystość mogła się zacząć. Po odśpiewaniu Hatikwy, syjonistycznej pieśni, która stała się hymnem nowo powstałego państwa, Ben Gurion, tym razem w garniturze i krawacie, odczytał tekst. Potem była krótka modlitwa, po czym obecni na miejscu członkowie Rady – w kolejności alfabetycznej – złożyli podpisy na zwoju pergaminu, do którego spinaczem przyczepiono przepisany na maszynie tekst Deklaracji. Dla nieobecnych pozostawiono na dole wolne miejsca na podpis. Po godzinie i kilkunastu minutach Ben Gurion wypowiedział historyczne słowa: *Państwo Izrael powstało.*

Jedno było wspólne i dla Polski w 1918 roku, i dla Izraela w 1948 roku. Oba państwa jeszcze przed formalnym powstaniem, a także przez wiele miesięcy później, toczyły wojny: najpierw o granice, a potem o samo istnienie.

Ani Ben Gurion, ani Piłsudski nie mieli formalnego wykształcenia wojskowego. Piłsudski jako twórca Legionów i dowódca Pierwszej Brygady zdobył ogromne doświadczenie bojowe, otrzymał też stopień brygadiera. Ben Gurion, który w czasie I wojny światowej zaciągnął się do Legionu Żydowskiego działającego

w ramach armii brytyjskiej, dosłużył się stopnia starszego kaprała, który mu zresztą odebrano za samowolne oddalenie się z jednostki. Piłsudski polskim wojskiem osobiście dowodził i to on był autorem Cudu nad Wisłą, czyli odwrócenia losów wojny z bolszewicką Rosją. Ben Gurion formalnie izraelskim wojskiem nie dowodził, lecz wiadomo było, że to on osobiście podejmował wszystkie najważniejsze strategiczne decyzje.

Obaj przeszli do historii nie tylko jako ojcowie założyciele swych państw, ale także jako wodzowie zwycięskich wojen.

MACIEJ KOZŁOWSKI

Collegium Civitas

Szanowna Redakcjo,

„Rzeczpospolita” (Plus Minus, e-wydanie) przekazała mi opinię pana Łukasza Pawłowskiego, szefa Ogólnopolskiej Grupy Badawczej, dotyczącą zachowania wyborców w wyborach 15 października 2023 r. Twierdzi on: „Wyborcy bali się POLEXITU”. Sprzeciw wobec perspektywy polexitu okazał się ważniejszy niż reszta.

Artykuł pana prof. Andrzeja Białasa (PAUza 663) zwraca uwagę, iż w tych wyborach zwyciężył POLSKI ROMANTYZM.

Mimo że zgadzam się z wieloma ważnymi stwierdzeniami w tymże artykule, to ośmielam się stwierdzić, że zwyciężył nie, mało zresztą widoczny, polski romantyzm, a zwykły paskudny STRACH, szczególnie młodych ludzi przed taką perspektywą.

Było to wyraźnie widoczne w exit polls w Komisjach Wyborczych poza Polską. Sadzę, że w Polsce zachowanie było podobne. Muszę podkreślić, że w pełni tę postawę rozumiem.

Z wyrazami szacunku,

JAN NAPOLEON SAYKIEWICZ

Professor emeritus
Duquesne University, Pittsburgh, PA

Fair play

Nie ustaje dyskusja nad przyczynami takiego, a nie innego wyniku wyborów parlamentarnych. Rozbieżność wypowiedzianych opinii wskazuje na to, że rzecz nie jest prosta do wytłumaczenia. Zresztą racjonalne wyjaśnianie cudów nigdy nie było łatwe – jeśli w ogóle możliwe – a to, co się wydarzyło 15 października, sporo osób traktuje w kategoriach swoistego cudu. Do skreślenia kilku słów skłoniła mnie wypowiedź prof. Andrzeja Białasa, który wskazał na wątek dotychczas pomijany w debacie. To, że Polacy są „specjalistami” od różnego typu zrywów, a w szczególności „misji niemożliwych”, wiemy na podstawie obserwacji świata i pobieżnej chociażby znajomości historii. Wskazanie na pokłady polskiego romantyzmu czy patriotyzmu wydaje się intuicją słuszną, ale czy jest to główna determinanta niespodziewanego wyniku wyborów?

Pełny ogląd tzw. całokształtu, wraz z konsekwencjami owego głosowania, poznamy zapewne dopiero za kilka dekad. Nie bez powodu niektóre archiwa na świecie udostępniają swoje zasoby po wielu latach. Przypomnijmy także wieszca:

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży

Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

Nie ma wyraźnych reguł

Ze sto lat

To mało!

Tysiąc, parę tysięcy

Adam Mickiewicz akurat uważał, że „to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest nowy”, po czym dodaje, że „Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi”. Z pierwszym stwierdzeniem bym polemizował, myślę, że dystans czasowy w stosunku do analizowanych wydarzeń jest niezbędny, aby je w pełni zrozumieć. Drugie stwierdzenie prowadzi mnie do postawienia hipotezy o tym, co – jak miemam – może dorzucić jeszcze jeden element do prób

wyjaśnienia i zrozumienia budzącego fascynację zjawiska. Dusza romantyczna i patriotyczna Polaków – jak powiada prof. Białas – to fenomen o wielkiej wadze, ale podejrzewam, że motywacja wyborców miała jeszcze inne fundamenty. Gdy przypomnimy sobie różne obserwacje prywatne, codzienne, to widać, że frustrację i zdenerwowanie rodaków powodowały z reguły sprawy bardzo prozaiczne. Idzie o odmienianie przez wszystkie przypadki faworyzowanie „swoich”, a nie zdolnych, korupcję, nieuczciwość moralną i tę rzeczysławą, czyli złodziejstwo, łamanie wszelkich zasad w imię swoich interesów, obrażanie, dyskredytowanie ludzi, którzy na to w żadnej mierze nie zasługiwali. Nie chcę przywoływać wielkich haseł typu „naruszanie demokracji” czy łamanie procedur sejmowych, sprawy Trybunału Konstytucyjnego czy zmian w sądownictwie. To sprawy bez wątplenia o pierwszorzędny znaczeniu, ale podejrzewam, że „zryw wyborczy” w postaci niebywałej frekwencji był w znacznym stopniu – pytanie czy decydującym – spowodowany przez tzw. prozę życia i przez obrzydzenie.

W rozmowach między ludźmi dominowało właśnie obrzydzenie wobec tego, co dzieje się w życiu publicznym, używając porównania sportowego, pojawiła się bardzo silna tęsknota za „czystą grą” – fair play. Właśnie to codzienne łamanie reguł współżycia społecznego, marnotrawstwo pieniędzy, niezasłużone awanse, szkodliwe działania w sferze kultury i edukacji i wiele innych wzbudziły, sądzę, tęsknotę, żeby ten bałagan posprzątać. I to posprzątać nie tylko w sferze imponderabiliów, ale konkretnie na co dzień, żeby było przyzwoicie, uczciwie i sprawiedliwie. I stąd właśnie zrodził się ten marsz do lokali wyborczych, w powietrzu unosiło się poczucie, że jak nie teraz, to pewnie już bardzo długo się nie uda, że jedyne, co można zrobić, to oddać głos.

Historia uczy, że przekroczenie pewnych granic w życiu społecznym powoduje gwałtowne zmiany, chyba z takim zjawiskiem właśnie mamy do czynienia.

WOJCIECH IWAŃCZAK

Wiceprezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego



Repozytorium wspomnień uczonych

W 661 numerze PAUzy ukazał się artykuł Profesora Andrzeja Białasa pt. Wspomnienia uczonych. Autor podkreśla tam znaczenie publikacji wspomnień uczonych dla przyszłych historyków nauki i proponuje, by PAU lub PAN ułatwiły publikacje takich wspomnień. Uważam, że to znakomity pomysł, i dodam, że takie wspomnienia są ważne nie tylko dla przyszłych historyków nauki, ale również dla młodych naukowców, dla których mogą stanowić drogowskaz i inspirację. Niniejsza notatka ma na celu przedstawienie kilku sugestii, które może pomogą skonkretyzować tę świetną inicjatywę.

1. Proponowałbym utworzenie elektronicznego repozytorium wspomnień uczonych pod auspicjami PAU. Elektroniczne medium ma wiele zalet, m.in. znacznie obniżyłoby koszty, a więc zwiększyłoby prawdopodobieństwo powodzenia całego przedsięwzięcia. Repozytorium byłoby powszechnie dostępne i darmowe. Autorzy zachowywaliby prawa autorskie umożliwiające im opublikowanie ewentualnie zmodyfikowanego tekstu w innych miejscach. Tak działa np. repozytorium arXiv, w którym wielu z nas publikuje preprinty swoich artykułów przed złożeniem ich do publikacji w recenzowanych czasopismach.
2. Proponowałbym, żeby przyjmować teksty zarówno po polsku, jak i po angielsku. To nie powinno zmniejszyć liczby czytelników, a pozwoliłoby polskim uczonym mieszkającym i pracującym od dawna za granicą, którym wygodniej jest pisać po angielsku, na dołączenie do grona autorów. Korzystając z własności elektronicznego nośnika, nie wprowadzałbym ograniczeń objętościowych: elektroniczne medium z pewnością „wytrzyma” teksty od 50 do 500 stron.
3. Teksty powinny być recenzowane, żeby zapewnić pewien minimalny standard merytoryczny i językowy, należałoby także wyeliminować teksty niebędące wspomnieniami uczonych lub będące wspomnieniami mającymi niewiele wspólnego z nauką.
4. Naukowa część wspomnień powinna być zredagowana na tyle przystępnie, by była zrozumiała, powiedzmy, dla wszystkich czytelników z wyższym wykształceniem. Chodzi o to, by nie było fragmentów tekstu dostępnych tylko fizykom czy tylko biochemikom. Ten postulat jest łatwiejszy do spełnienia w przypadku nauk humanistycznych i społecznych niż w przypadku nauk ścisłych, z natury bardziej hermetycznych, ale liczne znakomite popularyzacje pokazują, że jest to możliwe nawet w tym drugim przypadku.
5. Pozostawiłbym autorom dużą swobodę w wyborze tematyki i stylu wspomnień, zachowując jeden tylko, ale kluczowy wymóg. Wspomnienia powinny dotyczyć życia naukowego i oba składniki, „życie” i „nauka”, powinny w nich być istotne. Ten wymóg jest łatwy do spełnienia, bo w naszym świecie akademickim życie zwykle spleta się z pracą naukową w trudny do rozdzielenia sposób. Chodzi jednak o to, żeby uniknąć z jednej strony np. wspomnień uczonych będących jednocześnie wspinaaczami, koncentrujących się głównie na przeżyciach alpinistycznych, a z drugiej strony tekstów popularyzujących po prostu dorobek naukowy autora, bez uwzględnienia okoliczności, w jakich ten dorobek powstał. Zostawia to ogromne pole możliwości: można opisywać historie powstawania odkryć, emocje związane z sukcesami i porażkami, sylwetki współpracowników łącznie z dotyczącymi ich anegdotami, podróże naukowe i ich wpływ na powstawanie dorobku, „filozofie” uprawiania nauki i dydaktyki akademickiej, i wiele innych aspektów.

Bardzo liczę na to, że cenna inicjatywa Profesora Białasa doczeka się urzeczywistnienia. Z góry zgłaszam się jako potencjalny czytelnik wspomnień w takim repozytorium.

ANDRZEJ PELC

Université du Québec en Outaouais, Kanada

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzuskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.